# „Poniemieckie” – transkrypcja drugiego odcinka podcastu „Życie na cudzym”

Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN i Michał Nogaś z Radiowej Trójki zapraszają na cykl rozmów z pisarkami i pisarzami Życie na cudzym.

[Michał Nogaś] Dzień dobry Państwu, to jest drugi odcinek cyklu „Życie na cudzym” –cyklu podcastów, które towarzyszą wystawie czasowej "(Po)żydowskie. Sztetl Opatów oczami Majera Kirszenblata". Tę wystawę można oglądać w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, a w naszych podcastach w trakcie rozmów sięgamy po tematy związane z „po…”. Po żydowskim, po niemieckim, pośląskim, poziemiańskim, połemkowskim, a nawet popolskim. Czy blisko 80 lat po wojnie czujemy się intruzami, czy jesteśmy już u siebie? Co zostało po nieobecnych? Tych, którzy zostali zamordowani, ale i tych, których wypędzono, wywłaszczono, czy przesiedlono. I co my, dzisiejsi mieszkańcy, z tym dziedzictwem, zarówno materialnym, jak i niematerialnym, robimy albo staramy się czynić? Żyjemy na terenie, jak to pięknie określił Timothy Snyder, skrwawionych ziem. Tożsamość, świadomość, pamięć – w tej części Europy to są wciąż niezwykle istotne zagadnienia. No i dziś przeniesiemy się na Górny Śląsk. Ta rozmowa odbywa się na linii Warszawa-Katowice, a w Katowicach jest pisarz, reportażysta, dziennikarz, laureat Nagrody Literackiej Nike za książkę „Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku”, ale także autor kolejnej książki, która poświęcona jest wędrówkom po ziemiach mniej lub bardziej odzyskanych lub pozyskanych, myślę o Odrzani, Zbigniew Rokita. Dzień dobry.

[Zbigniew Rokita] Dzień dobry. Michał, jeśli mogę, to od razu zacznę od jednej sprawy z tym Snyderem, bo dla mnie szokiem, albo przynajmniej czymś dającym mi bardzo do myślenia, było wpatrzenie się po raz kolejny w mapkę Snyderowskich Ziem Odzyskanych i uświadomienie sobie, że ja będąc teraz w Katowicach, jestem kilkadziesiąt kilometrów od granicy skrwawionych ziem, ale ja nie jestem na skrwawionych ziemiach. Ja jestem z trochę innego świata niż Radom twój, niż twoja Warszawa, to pewnie nam w rozmowie wyjdzie, ale tu jest ten uskok też cywilizacyjny, historyczny między właśnie Odrzanią i Wiślanią. Ale ty prowadzisz.

[Michał Nogaś] Dziękuję bardzo. Przypomnę, Zbigniew Rokita tak nam się wypowiedział i określił na samym początku naszej rozmowy. Zanim dojdziemy do Wiślani i Odrzani, to chciałbym cię zapytać, czy ty jesteś bardziej mieszkańcem tego, co śląskie, pośląskie, poniemieckie, polskie, jakie jest twoje?

[Zbigniew Rokita] Moje jest śląskie. Ja jestem dość nieufny wobec terminu poniemieckie. On mi nie leży, to znaczy czasem po niego sięgam, ale możliwie rzadko. Nie jestem ufny wobec tego terminu.

[Michał Nogaś] Dlaczego?

[Zbigniew Rokita] Wiesz, no po pierwsze dlatego, że w momencie, kiedy sprowadzamy coś do napięcia poniemieckie, jak rozumiem w domyśle polskie jest awersem poniemieckiego, to być może tracą nam się te pośredniości, którymi na przykład jest śląskość, ale też jest choćby żydowskość. To znaczy żydowskość, czy raczej pożydowskość, jest jedną z największych ofiar poniemieckiego. Poniemieckie wchłonęło bardzo, bardzo wiele, choćby cmentarze pożydowskie, a uczciwie mówiąc, żydowskie zostały bardzo często właśnie mylnie brane za niemieckie i też jakoś padły, po raz drugi ta żydowskość, czy jeszcze więcej, padła właśnie ofiarą walki z niemieckim. To po pierwsze.

[Michał Nogaś] Czyli podwójne zawłaszczenie, tak?

[Zbigniew Rokita] Tak, tak, tak, tak. Śmierć w tym życiu po życiu tego dziedzictwa. Wiesz, dalej mówiąc, no obawiam się tego terminu poniemieckie, na przykład stosowanego, jeśli już padły te nagrobki, cmentarze, to niech jeszcze raz one zostaną przywołane. Boję się czasem terminu poniemieckie, dlatego że po pierwsze są depozytariusze tej pamięci. Tak mądrze to ująłem, ale być może chodzi też o mnie właśnie. To znaczy są osoby, szczególnie na Śląsku, ale też przecież na Kaszubach, w paru innych regionach, które jednak, czy których rodziny przemknęły się przez te granice 45. Przez granice tego świata i antyświata, i wciąż jakoś te pamięć pielęgnują. I gdybyśmy mówili tylko i wyłącznie o poniemieckim, to mówilibyśmy o jakimś końcu. A chyba lepiej mówić o niemieckich na przykład nagrobkach. To jest pewnie uczciwsze. Albo może, jeżeli chcemy mówić tak bardzo o poniemieckim, to mówmy o cmentarzu Orląt Lwowskich, chociażby o nim jako o popolskim. Wy jesteście w tych podcastach uczciwi, też macie tę kategorię popolskiego, ale niech ona będzie rewersem tego poniemieckiego, jeżeli już musimy po to sięgać. Plus wreszcie ostatnia myśl – być może zwalnia nas to intuicyjnie z jakiejś odpowiedzialności. Poniemieckie gdzieś tam było, gdzieś się skończyło, teraz jest nowe. A może wcale się nic nie skończyło. Mnie to zaskakuje, jak duża jest jednak kontynuacja, chociażby na tych ziemiach tzw. odzyskanych.

[Michał Nogaś] O popolskim będziemy rozmawiać na końcu naszego cyklu, ale rozmówczynią będzie Magdalena Grzebałkowska, która przypomnę bardzo jakoś wprowadziła do naszego języka, nie tylko literackiego, to określenie. Popolskie to jest niebezpieczeństwo językowe i nie tylko. Bo z jednej strony możemy mówić o popolskim, czyli o tym, co pozostało po Polsce przedwojennej, ale też popolskie niesie w sobie taką wizję mrocznej przyezłości. Bo przecież Grzebałkowska mówi wprost – a co jeśli za 70 lat znów będą tu Niemcy albo Rosjanie, to czy Gdańsk, Warszawa, Katowice albo Wałbrzych znowu będą popolskie?

[Zbigniew Rokita] No właśnie. To jest to, że żyjemy, przepraszam za pluralizm, przynajmniej ja się często na tym łapię, czy parę osób w moim otoczeniu, że wydaje nam się, że dzieje się skończyły. Przynajmniej w tej części świata, w której my zamieszkujemy. I że te mapy drgały, drgały, przynależności państwowe różnych terytoriów nieustannie się zmieniały i przestaliśmy grać w jakąś grę. No wojna rosyjsko-ukraińska najlepiej pokazuje, że nic bardziej mylnego. Więc kto wie, czy za chwilę, no rzeczywiście tego popolskiego, pośląskiego czy jeszcze kolejnych po, po, po, nie będzie. Ale myślę też, wiesz, kiedy my mówimy o poniemieckim, to my przede wszystkim mówimy o przedmiotach, o miejscach, o materii nieożywionej. Ale jest jeszcze pytanie, czy też to dotyczy ta kategoria materii ożywionej. Czy ja na przykład jestem poniemiecki? Może nie dosłownie, bo urodziłem się ileś lat po wojnie, ale czy jestem z rodziny poniemieckiej, nie? To by nam inaczej kazało spojrzeć na te kategorie.

[Michał Nogaś] No dobrze. Na razie określiłeś się w naszej rozmowie jako ten, który żyje na Śląskim. To nie jest żadne po, rozumiem, że to jest i trwa.

[Zbigniew Rokita] To jest i trwa. No jak to się pięknie mówi, nie my przekraczaliśmy granice. Wielokrotnie w historii to granice nas przekraczały. Śląsk, nieważne jaka będzie przynależność państwowa tego obszaru, czy pozostanie polski, czy będzie kiedyś w lepszych bądź gorszych okolicznościach należał do innego kraju, Śląsk pewnie pozostanie Śląskiem. A może zupełnie tak się nie stanie. No wszak ile jest regionów, które kiedyś wydawało się, że są mocnymi kulturami, a zostały wynarodowione. Kategoria, oby nas to nigdy nie spotkało, ludobójstwa etnicznego, tak, też jest kategorią ludobójstwa, nie trzeba eliminować ludzi, można wyeliminować tylko kulturę. Już uderzyłem może w jakieś apokaliptyczne dalekie tony, ale tak, śląskość to jest moja pewnie pierwsza identyfikacja, a zastanawiałem się w tej ostatniej książce, w „Odrzani”, czy przypadkiem moja śląskość nie jest częścią czegoś większego. I tak jak zawsze czułem duże różnice, choćby historyczne, między Śląskiem, Górnym Śląskiem, a chociażby Mazowszem, Podlasiem czy Małopolską, to zastanawiałem się, czy moim dalekim kuzynostwem nie są raczej ci z drugiej strony polskiej mapy, ci właśnie z zachodu, trochę z północy, czy ci ludzie, niech już tak będzie to powiedziane, poniemieccy, czy z ich losami ja jakoś nie jestem połączony. Dlatego, że słowem przypisu do tej pierwszej myśli o poczuciu, wiesz, jakiejś, nie wiem, czy odrębności, ale świadomości różnych losów, z Małopolską, z Mazowszem i tak dalej, no to są właśnie te skrwawione ziemie. To znaczy, ja jestem z miejsca, z którym nie lubię się licytować na trumny, to zawsze źle wychodzi, ale jednak mój region był mniej doświadczony przez historię w ciągu ostatnich choćby dwustu lat. I taką drugą książką po skrwawionych ziemiach Timothy'ego Snydera, która mi też uświadomiła te różnice na poziomie, myślę takim zupełnie strukturalnym, między choćby Górnym Śląskiem, a właśnie tymi paroma innymi, tymi polskimi-polskimi regionami, była książka „Powojnie” Tony'ego Judta, która, i to się też trochę tyczy całych ziem odzyskanych, gdzie Tony Judt pisze tak – były trzy doświadczenia w XX wieku organizujące wyobraźnię Europejczyków. To był nazizm, czy raczej okupacja niemiecka, przepraszam, okupacja niemiecka nazistowska, po drugie Holokaust, a po trzecie doświadczenie komunizmu. I we wszystkich tych trzech przypadkach doświadczenie śląskie jest zupełnie inne niż doświadczenie choćby galicyjskie. Nie będę się tu rozwijał, ale tak rzeczywiście jest, te różnice są znaczne.

[Michał Nogaś] Powiedz, czy od zawsze wiedziałeś, że śląskie jest twoje, czy potrzebowałeś czasu, żeby to sobie uzmysłowić?

[Zbigniew Rokita] Wiesz co, no pewnie słowo Śląsk, śląskie, zawsze było mi bliskie. To znaczy żyjemy też choćby od końca lat 90. w rzeczywistości administracyjnej, gdzie ten Śląsk się narzuca, narzuca się w wielu hasłach, w wielu, nie wiem, billboardach. Natomiast myślę, że to hasło, to słowo, napełniło się dla mnie treścią taką, jaką napełnione jest dzisiaj stosunkowo niedawno, pewnie kilka lat temu, może trochę więcej, na studiach. To znaczy to, co przede wszystkim się zmieniło, to to, że śląskość zaczęła być dla mnie atrakcyjna. To jest kultura, którą musiałem sobie wybrać, to znaczy ona nie była mi narzucona, i nie mówię tego ocennie, ale narzucona nie była tak, jak na przykład polskość. To znaczy śląskość nie ma swojego szkolnictwa, śląskość nie ma swojej listy lektur obowiązkowych, śląskość nie ma swoich wielkich obchodów zgodnych z częścią pamięci jakiejś części Ślązaków, z którymi się identyfikuję i tak dalej. Więc sam musiałem sobie to odnaleźć, odnalazłem, nie od zawsze to było dla mnie atrakcyjne, ale kiedy atrakcyjne się stało i kiedy przestałem się, może jeszcze nie przestałem się wstydzić mojej śląskości na poziomie intelektualnym, rozumowym się jej nie wstydzę, ale na poziomie odruchu czasem owszem, mimo tego, co bym sobie życzył. Ale wiem, że jestem teraz w tym momencie od paru lat, kiedy ta śląskość i polskość boksują się we mnie ze sobą. Ja zawsze mówię, że jestem i ptakiem i ornitologiem, to znaczy piszę o świecie, ale też obserwuję nie tylko innych bohaterów, bohaterki, ale też siebie. I mam świadomość tego, jak ta moja śląskość we mnie się rozpędziła, jak wiele moich potrzeb zaspokaja i jednak miejsca we mnie więcej nie będzie, jak ona gdzieś tę polskość nie wyrugowuje, bo ja zawsze będę jakoś tam Polakiem albo post Polakiem może, ale śląskość we mnie jest coraz silniejsza, tak.

[Michał Nogaś] Ale co to oznacza, gdy mówisz o wstydzie na poziomie odruchu?

[Zbigniew Rokita] Wiesz, no takim wstydzie, że kiedy chcę na przykład w jakimś miejscu publicznie mówić po śląsku, to czasem zastanawiam się, no właśnie, jeżeli zastanawiam, to już rozumowo, a więc nie. Ale mam ileś takich anegdot, sytuacji, kiedy rozmawiam z kimś po śląsku, z drugą osobą śląskojęzyczną, zbliża się, mam teraz przed oczami konkretne knajpy, konkretne momenty, zbliża się kelner, a ja sobie myślę, Zbyszek, cholera, on za trzy sekundy już będzie słyszał, co mówisz. Wytrzymaj, to znaczy mów dalej tak, jak mówisz, swoim niedoskonałym, ale jednak śląskim. Nie przejdź na polszczyznę. A ja przechodzę, to znaczy mimo że świadomie mówię sobie dokończ z dobrą fleksją, z dobrym wszystkim, to po prostu gęba mi zaczyna inaczej się układać, inaczej mówić. To nie tylko ja tak mam. Pięknie to ktoś nazwał „wyśląszczeniem”. Znaczy my jesteśmy teraz rzeczywiście, znaczy my, przepraszam znowu za pluralizm, część Ślązaków jest wyśląszczona. Część Ślązaków odczuwa ten wstyd. Dlatego takich prób, jak na przykład próba ustawowego uznania śląszczyzny, przy wszystkich innych zaletach, korzyściach z tego płynących, jak chociażby możliwość pozyskania środków na naukę kolejnych pokoleń śląskiego w szkołach, żeby te kolejne pokolenia wyrastały już w tej dwujęzyczności, czy tam trzy, czterojęzyczności i żeby ten śląski był dla nich przezroczysty jak każdy inny język, to też ważnym aspektem ewentualnego uznania śląskiego jest ta sprawa godnościowa, że nagle państwo polskie, jakbyśmy się tam na nie my Ślązacy, czasem mądrzej albo głupiej nie gniewali, no to przyzna, da tę pieczątkę, da ten glejt, bardzo proszę, istnieje wasz język, to na pewno też coś w głowach zrobi.

[Michał Nogaś] Mówiłeś o tym, kim się czujesz, jak ta świadomość w tobie się rozrastała, ale wiesz, kiedy myślę o spojrzeniu na Śląsk, być może nie od środka, a tak bardziej z zewnątrz, to jednak często ta myśl o tym, że żyjesz, czy w liczbie mnogiej żyjecie, na poniemieckim się pojawia. No choćby dlatego, że tam przez jakiś czas w XX wieku były Niemcy, była Trzecia Rzesza, że gdzieniegdzie wciąż znajduje się napisy w języku niemieckim, że są budynki, które dla wielu jednoznacznie kojarzą się z niemiecką architekturą, że te światy się przenikają i być może ten brak umiejętności rozróżnienia sprawia, że dla wielu to jednak twoja rzeczywistość jest w jakimś sensie poniemiecka.

[Zbigniew Rokita] Nie, jasne, że tak, zdaję sobie z tego sprawę. Tylko wiesz, ja się jednocześnie, Michał, zastanawiam często, jak mam sobie to nazwać, czy poniemieckie, czy może na przykład europejskie? Ja wiem, że to często zalatuje banałem, bo europejskie to taki worek, do którego najwygodniej wszystko wrzucić i zapomnieć. Stefan Chwin na przykład zwracał uwagę, że kiedy mówi się o Gdańsku jako o miejscu, no czy wspomina się Gdańsk sprzed dajmy na to 100 lat, jako miejsce wielokulturowe, to tak naprawdę po raz kolejny, tylko w bardziej elegancki pozornie sposób, się je odniemcza. Bo jeżeli Gdańsk 100 lat temu w 90 albo i więcej procent składał się z Niemców, bądź osób ducha niemieckiego, jakbyśmy to nazwali, a dziś lubimy powtarzać, że no dobrze, ale był tam Szkot Kuśnierz i ten, nie wiem, cygan, który robił tutaj coś jako rzemieślnik, a ktoś inny jeszcze coś innego, no to czy tak naprawdę nie znajdujemy sobie tych paru przypadków, żeby uzasadnić, dlaczego mówimy o wielokulturowości. I czy na tej samej zasadzie, kiedy ja mówię o europejskości na przykład Dolnego czy Górnego Śląska, to czy ja teraz nie chcę w jakiś sposób zrzucić, wiesz, odrzucić ten problem, z którym czasem nie wiem, jak sobie poradzić, czyli tego dziedzictwa niemieckiego. Natomiast ono było, natomiast też myślę, na ile ono, ta rzeczywistość wcześniejsza, przed dajmy na to 1945 rokiem na tych ziemiach, była rzeczywistością po prostu śląską. Na Śląsku było tak, że ścieżką awansu, która nie zmuszała się do wyśląszczenia się, do odniemczenia… znaczy do zniemczenia się, przepraszam, ścieżką awansu, była ścieżka klerykalna, było pójście do seminarium. Natomiast inne zawody, co do zasady wymagały od ciebie przejścia na język niemiecki, zdobycia wykształcenia w tym duchu i w tym języku, jakoś wniemczenia się i najczęściej zapomnienia, no życia w innym kontekście, tak, stania się Niemcem, w uproszczeniu. No, ale to dalej byli Ślązacy, nawet jeśli niemieckojęzyczni. To jest w ogóle nasz problem dzisiaj śląski, powiedzenie kto 100 lat temu był Ślązakiem, kto nie był. My jesteśmy grupą, która jakby… Grupą, która ma masową świadomość swojej narodowości i dobrze jakby ukonstytuowanej odrębności, jesteśmy od stosunkowo niedawna, co też sprawia, że na przykład dzisiaj wydaje mi się jest niemożliwym poradzenie sobie z tą białą plamą w historii Górnego Śląska, czyli powiedzeniem… rozliczeniem się z naszej odpowiedzialności za II Wojnę Światową. Dlatego, że bardzo trudno nam dzisiaj powiedzieć prezentystycznie, ten był Ślązakiem, więc go będziemy rozliczać, ten był Polakiem, więc to nie nasza sprawa, a ten Niemcem to tym bardziej nie nasza sprawa, rozumiesz, nie? Trudno wstecz powiedzieć kto był Ślązakiem, kto nie. No, cały czas się mierzymy z tym, może węzłem gordyjskim, tak to powiedzieć, tego niemieckiego, poniemieckiego i dzisiaj z konturowaniem, co my z całej tej masy kulturowej, historycznej, chcemy sobie inkorporować do swojej śląskiej pamięci, kogo chcemy uznać z tych ludzi za bohaterów, a kogo nie. Weź na przykład śląskich noblistów, to znaczy Ślązacy w zupełnie inny sposób niż Polacy określają bardzo często kto jest naszym noblistą, a kto nie. Dlatego, że Polacy, żeby uznać kogoś za polskiego noblistę, no to ten ktoś musiał być Polakiem, tak chyba najprościej byśmy powiedzieli, prawda? Natomiast na Śląsku jest inaczej. My nie liczymy tego etnicznie, tylko liczymy to terytorialnie. Ten, kto się urodził na Górnym Śląsku i jest noblistą, to uznajemy go za śląskiego noblistę. A Polacy Singera na przykład nie uznają za polskiego noblistę.

[Michał Nogaś] To się szczęśliwie powoli zmienia, chociaż prawda jest taka, że mimo, że dostajemy teraz nowe książki Singera, odzyskane w zasadzie, dzięki przekładom z Yiddish przez jedno z wydawnictw lubelskich, to tak, ta wiedza o Singerze jako o polskim nobliście jest wciąż zbyt mała i za każdym razem w październiku pisze się, że mamy tylu lub tylu noblistów, prawda. No dobrze, to teraz bym chciał cię zapytać o to, co cię skłoniło do podróży na zachód i na północ. To znaczy, dlaczego Górny Śląsk i czy w ogóle, wydał ci się być może niewystarczający, by opowiedzieć sobie o to, w jakim świecie wzrastałeś i skąd jesteś?

[Zbigniew Rokita] Wiesz co, na pewno pisząc tę pierwszą książkę, no nie była to pierwsza, ale pierwszą z tych dwóch, o których mówimy, „Kajś”, miałem ten, nie wiem czy przywilej, może przywilej, że jestem stąd, że jakimiś rzeczami przez osmozę przeszedłem, że kumam je bardziej intuicyjnie. Natomiast jadąc już w tę podróż rzeczywiście dalszą i też na terytorium ogromniaste, te ziemie odzyskane, to jest 1/3 polskiego terytorium, 5 Izraelów, czy wiele innych krajów by się tam zmieściło, to już jestem w innej trochę pozycji. Jestem w pozycji w najlepszym razie dalekiego kuzyna, a w najgorszej spadochroniarza, który tam przybył, żeby przekonać się czym jest ta kraina, a przede wszystkim dla samego siebie przekonać się ile te krainy, te wszystkie Wrocławie, Szczeciny, Olsztyny, łączy z moim Górnym Śląskiem. To znaczy ja bardzo długo wymyślam kolejne książki, zajmuje mi to mnóstwo czasu i przeważnie dłużej je wymyślam niż je piszę. I tu też było podobnie, to znaczy po „Kajś” pozostało mi ileś pytań i myślałem w jaki sposób sobie na nie odpowiedzieć. Chciałem napisać o komunistycznym, chciałem napisać o poniemieckim, ale na całym świecie, więc pojechałem tu do Namibii, tu do Francji, tu do Czech, kręciłem się, wszędzie rzucało mną. I w końcu pomyślałem sobie, że te pytania, które mi pozostały, to są pytania dotyczące tak naprawdę tylko jednej rzeczy, czyli pamięci. Tak jak „Kajś”, jasne, że było trochę o pamięci, ale dla mnie było przede wszystkim o tożsamości. Było tym pytaniem, które w sobie nosiłem, to znaczy czy w momencie, kiedy możemy zmieniać tożsamości konfesyjne, seksualne i wiele innych, to czy można też zmieniać tożsamości etniczne? To było pytanie, które ja sam sobie zadałem, coraz bardziej aspirując do bycia Ślązakiem, ale nie wiedząc, czy mam prawo należeć do tego plemienia, grupy, narodu. No i te swoje sprawy załatwiałem. Natomiast w przypadku Odrzani, no właśnie, interesowała mnie przede wszystkim pamięć, interesowało mnie, żeby sprawdzić na przykładzie tej ziemi, tego terytorium, w jaki sposób pamięć można odgórnie konstruować. Jak tworzą się mity, legendy, baśnie, czy ludzie w nie wierzą, jeśli wierzą, to czy się mylą, źle pamiętając, niedoskonale pamiętając, czy można niedoskonale pamiętać i tak dalej. To znaczy geografia jest zawsze dla mnie jakimś pretekstem, żeby opowiedzieć jakiś temat. I wiem, że mógłbym o pamięci napisać na przykładzie współczesnej Ukrainy, Galicji, albo Donbasu. Mógłbym napisać na przykładzie Białorusi, paru innych miejsc, którymi się zajmuję, ale pomyślałem właśnie o tym, że może rozszerzę tę swoją wyobrażoną domowinę, krainę, heimat, może się okaże, że mnie też coś łączy z tymi wszystkimi Wrocławiami. No i jak mówię, to nie jest książka, która stawia tezę, że to jest spoista kraina od Olsztyna, po co tam jest na dole, jakieś Nysę, Zabrze. To jest książka opowiadająca o zmaganiach się z pamięcią i chciałem zobaczyć, jak inni sobie z tym radzą. Okazało się, że jest inaczej niż na początku zakładałem, bo wiesz, wydawało mi się, że my na Górnym Śląsku, przez to, że wiele osób jest z rodzin autochtonicznych, przedwojennych, czy lepiej powiedzieć w przypadku Śląska przed 45 r. rodzin, lepiej sobie z tym radzimy, z tą pamięcią, bo przekazywaliśmy sobie, to mamy ciągłość. Tymczasem okazało się, że bywa dokładnie odwrotnie, że to na tych ziemiach tak zwanych odzyskanych ludzie sobie lepiej z nią czasem radzą, a na pewno mogą sobie tam pozwolić na więcej. Dam ci taki kazus, kiedy widziałem na Hali Ludowej czy Stulecia, bo tu kolejny konflikt pamięci ciekawy, flagę, bo tam jest tylko jedna flaga, flaga Dolnego Śląska, żadnej innej nie ma, Unii Europejskiej czy Polski, to pomyślałem sobie, wiesz, gdyby na, co jest odpowiednikiem Hali Ludowej w Katowicach? Pewnie Spodek. Gdyby na Spodku zawiesić jedną tylko flagę, flagę Dolnego Śląska, żółto-niebieską, to przecież zaraz byłyby u nas wojska obrony terytorialnej, że jesteśmy separatystami, nie wiadomo co się dzieje. Tam często można więcej, tam się dzieją bardzo ciekawe rzeczy i ja się tam uczyłem Śląska, tak jak Śląska wcześniej uczyłem się w Europie Wschodniej. I wreszcie zainteresowało mnie Michał to, że byłem akurat od początku pisania „Kajś” świadom, że Śląsk jest sprawą pospolitą, to znaczy te układy mniejszy-większy, ktoś kogoś uznaje, ktoś nie uznaje, jakaś pamięć nie jest w mainstreamie i to wszystko, to są rzeczy powtarzalne, które znamy z wielu, wielu miejsc. Natomiast te ziemie odzyskane, no to to jest jazda bez precedensu. To znaczy to się nie wydarzyło nigdzie w Europie na taką skalę we współczesności czy nawet wcześniej, no i pomyślałem, że chcę to opisać.

[Michał Nogaś] Ale też myślę sobie, kiedy używamy teraz tego określenia i ono pojawia się w podtytule twojej książki „Podróż po ziemiach odzyskanych”, że także ten ostatni człon budzi spore emocje, bo ja na przykład jestem zwolennikiem określenia ziemie pozyskane, tak jak na wschodzie mamy ziemie po- albo utracone. I to też kolejne po, które się pojawia, jeżeli założymy, że jednak te ziemie pozyskaliśmy.

[Zbigniew Rokita] Wiesz co, jasne, to co ty mówisz jest uczciwe, a ten termin ziemie odzyskane, no to jest termin, który zasłużył sobie w mojej książce na jeden jedyny przypis, którym tę książkę opatrzyłem i w tym właśnie przypisie piszę, że pewnie, że to jest termin wadliwy, termin propagandowy, chociaż związany jeszcze z 38 rokiem, z aneksją Zaolzia, a nie w 45, ale oczywiście po wojnie rozpropagowany. Ja go używam na okładce po to, żeby czytelników zaprosić do jakiejś podróży i to jest pewnie termin najbardziej komunikatywny, pewnie mógł być w cudzysłowie. Natomiast jasne, że tak, masz rację, że ziemie uzyskane czy pozyskane to jest termin uczciwy, acz on zwraca uwagę w swojej uczciwości na jeden aspekt, tak, na aspekt zmian terytorialnych. Ja od początku czułem, że tych określeń na te terytorium jest ileś, ale wszystkie, no właśnie, zwracają uwagę na pewien moment, na pewien traktat, na pewne przesunięcie, a ja potrzebowałem jakiegoś terminu innego, stąd tę Odrzanię wymyśliłem. Odrzanię, które jednym się podoba bardzo, drugim się podoba nie bardzo, albo bardzo się nie podoba. Przeważnie na zdanie, opinię wpływa ma odległość od Odry swoją drogą, gdzie ci ludzie mieszkają. Natomiast rzeczywiście to miał być jakiś symbol całych tych ziem i miał to być symbol właśnie taki baśniowy. Dlatego że – i teraz nie będę kokietował – tak było naprawdę, mam na to, jak się mówi memy, a ja mam na to świadków, że wiesz, kiedy zaczynałem pisać tę książkę i przez pierwszych parę miesięcy nie byłem pewien czy ją w ogóle napiszę. To znaczy nie byłem pewien czy to nie jest z mojej strony jakaś hochsztaplerka. Czy te ziemie rzeczywiście da się opowiedzieć. Tak wielkie terytorium, jednak tak różnorodne, czy ten klucz pamięci tu jest słuszny. Stąd właśnie może wzięła mi się ta Odrzania z całą tą swoją baśniowością, tolkienowością w nazwie, bo byłem właśnie, udałem się w podróż, żeby sprawdzić, czy taka kraina istnieje. I bywa, że istnieje. Czasem tak się zdarza, że ona istnieje.

[Michał Nogaś] Powiedz, czy kiedy podróżowałeś przez najpierw Górny Śląsk, a potem Odrzanię, czyli na zachód od siebie i potem wzdłuż Odry i jeszcze dalej w stronę Malborka i tak dalej, i tak dalej, ci, którzy mieli okazję przeczytać Odrzanię, znają mapę, ci, którzy nie mają teraz okazji, żeby po tę książkę sięgnąć. Czy miałeś wrażenie, że te tereny, które przemierzasz, to są bardziej takie przestrzenie, na których bardziej istotne jest to, co lokalne, czy ponadregionalne?

[Zbigniew Rokita] Słuchaj, to jest świetne pytanie. Ta książka składa się i z twardej reporterki, ale też z pewnych właśnie intuicji. Intuicji, które są bardzo, wiesz, trudne do udowodnienia. Możesz, w sensie, nie wiem, naukowym, tak, w socjologicznym, możesz to opowiedzieć przez bohaterów i niektórzy moi bohaterowie właśnie mówią, że raczej lokalne. Ale mówiąc lokalne, nie mają na myśli, że oni wypowiadają posłuszeństwo Polsce, że oni nie czują się Polakami. Oni być może chcą powiedzieć, że polskość można przeżywać na wiele różnych sposobów, a oni przeżywają to jakoś po swojemu, tak, mając inną pamięć, czując się lepiej w innej przestrzeni, może mając inne obyczaje, inną naturę na jakichś, w niektórych sytuacjach. I często mi tak mówili, najczęściej na Dolnym Śląsku. Dolny Śląsk tu jest, myślę, że najbardziej wyrazisty, choć kiedy ostatnio spędzałem więcej czasu na Pomorzu, to znowu tam, jak sami siebie określają, niezależnie od siebie, wiele osób tak o sobie mówi, nowi pomorzanie przekonywali mnie, że tam to też jest bardzo silne i rzeczywiście jest. To, czyli właśnie jakiś rodzaj, Michał, lokalności, która, kurczę, no nie zawsze wpisuje się w tę opowieść głównego nurtu, opowieść tą polską-polską. Już nie mówię o takich anegdotycznych dowodach albo przykładach, jak to, że na porządku dziennym, a przynajmniej słyszałem to no dziesiątki razy, na przestrzeni nie tylko pisania książki, ale też wielu lat wcześniej tam podróży, że ludzie mówią mi, jadę do Polski. Mówią mi to we Wrocławiu, w Wałbrzychu czy w Choszcznie. Jadę do Polski, a tam w Polsce, a tam u nas. To napięcie istnieje. Często mówią mi o tym, że nie odnajdują siebie i swoich opowieści w choćby podręcznikach szkolnych. To jest jedna z takich przestrzeni dość wymiernych, tak? Można sprawdzić, ile tam jest o doświadczeniu ziemi odzyskanych, doświadczeniu no zupełnie wyjątkowym, które to nie było opowiadane w wielu swoich aspektach po roku 45. To znaczy nie mówiono o gwałtach czerwonoarmistów. Cofając się jeszcze wcześniej, nie mówiono o okupacji radzieckiej 39-41 i potem po 44. Nie mówiono o grozie przesiedleń zwanych repatriacjami. Nie mówiono o… Jakby kiedy to wymieniam, to też od razu myślmy sobie, o ilu rzeczach się dzisiaj mówi. W sensie w podręcznikach, w tym głównym nurcie. O grozie też polegającej na niepewności, przynależności tych ziem, tak? Jeżeli do lat 70. rzeczywiście stała ona, szczególnie w przypadku Szczecina, ale też na zachód, pod znakiem zapytania, a do lat 90. nie była formalnie rozstrzygnięta, a jak chcą niektórzy, co już bardziej jest sferą żartów i fantazji, może i do dzisiaj nie jest rozstrzygnięta, bo w Traktacie Poczdamskim jednak stoi, że te ziemie trafiają pod tymczasową administrację Polski do momentu podpisania pokoju, kończącego II wojnę światową. No na przykład Rosjanie i Japończycy twierdzą, że takiego traktatu dalej nie ma i dalej są formalnie w stanie wojny. Ale wróćmy na ziemię. A na ziemi ci ludzie, no właśnie, przeżywają jakoś tę polskość po swojemu. Innym takim wymiernym momentem, kiedy widać, że te ziemie się nie do końca jeszcze zintegrowały w resztę Polski, w pewnie bardziej imaginarium tej polski-polski niż tych ziem tak zwanych poniemieckich, jest na przykład dystrybucja środków na zabytki. Ja o tym piszę w książce, dlatego że to był jeden z… No wiele było takich momentów podczas pisania książki, kiedy mi szczęka opadła do podłogi, kiedy dowiedziałem się, że ze środków przyznanych poza konkursami grantowymi, nie będę teraz wchodził w szczegóły, ale przyznanych bezpośrednio przez ministerstwo, w niektórych ostatnich latach, sam Kraków dostał więcej pieniędzy, niż reszta Polski razem wzięta. A ówczesny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przywołuję z pamięci, cytaty w książce, powiedział spytany, dlaczego tak jest, powiedział: „bo trzeba dawać na nasze, a nie na tamto, co budowali obcy, na przykład na Dolnym Śląsku”. Więc to są, wiesz, czasem bardzo konkretne rzeczy w szkole, w zabytkach, w innych, odpowiadające na pytanie, czy te ziemie się już w 100% zintegrowały oraz właśnie, czy z tego napięcia tamto i to, nie powstają jakieś lokalności. Powstają. Często, oczywiście, mamy odpowiedzi, ale nie mamy nawet pytań albo nie wiemy skąd te odpowiedzi się wzięły. Dzisiaj chyba profil Kartografia Ekstremalna wrzucił mapkę z zaznaczonymi, wiesz, ile jest tam w przeliczeniu chyba na 100 tysięcy mieszkańców na danym terenie, ilu jest mężczyzn, którzy płacą alimenty. Nie wiem, czy to widziałeś, ale ziemie odzyskane są znacznie bardziej na czerwono niż reszta. Ale co to znaczy i jakie wnioski z tego wysnuć? No jasne, że mogę epatować tysiącami takich przykładów, bo ich jest sporo, ale staram się jednak nie epatować tam, gdzie nie wiem, dlaczego coś się wydarzyło, no bo to już byłaby taka, wiesz, woltyżerka.

[Michał Nogaś] Ta podróż opisana przez ciebie, przez Odrzanię, to były dziesiątki, setki spotkań z ludźmi, którzy są bardzo przywiązani do swoich miejsc. Niektórzy żyją w konkretnej przestrzeni od pokoleń, ale wielu to ludzie napływowi. Które z tych spotkań, z którymi z ludzi, na zawsze zostaną ci w pamięci? I jak byś określił tożsamość tych napotkanych i opisanych przez ciebie postaci rzeczywistych?

[Zbigniew Rokita] Wiesz co, no rzeczywiście tych spotkań było sporo, zwłaszcza, że jak mówię, ja się tym tematem interesowałem już trochę, może mniej zawodowo, a bardziej po ludzku, że ciągnęło mnie tam, jeździłem, a dziennikarz zawsze jest w pracy, więc zawsze jakieś rozmowy były odbywane, jakieś obserwacje poczyniane. No choćby jest taka piękna opowieść o panu Zbigniewie Czarnuchu, często ją przywołuję, to znaczy kilka osób niezależnie od siebie, kiedy tę książkę pisałem, czy brałem się do jej pisania, powiedziało mi – słuchaj, jest jedna osoba w całej tej krainie, bez której tej książki nie napiszesz. I to jest pan Zbigniew Czarnuch. Zresztą wystarczy otworzyć „Poniemieckie” Karoliny Kuszyk, żeby się przekonać, że też jest jej bohaterem i być może rzeczywiście bez niego się nie da. No pan Zbigniew dziś lat 90-parę, rocznik 30, przyjechał do Witnicy pod Gorzowem Wielkopolskim jako 15-latek, pochodząc z Polski Centralnej. Przyjechał i odniemcza, tak jak się wtedy odniemczało, on jako harcerz, no nie brano jeńców, że tak powiem. No i był symbolem przez dziesięciolecia właśnie takiego hardego stosunku do wszystkiego co niemieckie, poniemieckie. A później mu się odmieniło i gdzieś w latach 80-tych, koło swojej pięćdziesiątki, no zaszła w nim zmiana i zaczął robić to, co robi do dzisiaj, to znaczy zaczął chronić to niemieckie dziedzictwo, no właśnie, od zapomnienia, pielęgnować, restaurować. No i pojechałem do niego i go spytałem: „panie Zbyszku, ludzie mówią, że jest pan niekonsekwentny, bo najpierw pan ratował, znaczy, przepraszam, najpierw pan niszczył, a teraz ratuje pan to, czego nie zdążył pan właśnie zniszczyć. To kiedy pan miał rację?”. A on mi odpowiedział: „no rację miałem dwa razy – najpierw niszcząc, a potem nie niszcząc, ratując. Bo jest coś takiego jak racja czasu. Swoje poglądy cały czas trzeba weryfikować. Nie ma jednej księgi, w której można byłoby zapisać złote reguły raz na zawsze i niezależnie od kontekstu tę księgę otwierać i ślepo podążać za zapisami”. I wiesz, to było dla mnie ważne spotkanie. Ważne dlatego, że w tej książce chodziło mi też o to od początku, żeby to była taka książka rozkminy, żeby czytelnik/czytelniczka, miał ochotę czasem ją zamknąć, pobyć z nią dzień, godzinę i pomyśleć o tym, co ci bohaterowie mówią. Czasem co liczby mówią wydarzenia, bo ja ją na przykład tak przeżywałem. To znaczy po tych, po wielu innych słowach pana Czarnucha, ja nie potrafiłem dalej pracować, po prostu spisywać tych wywiadów, po prostu dalej redagować, jechać. To były momenty, które mnie mocno zatrzymywały. Szczególnie, że wiesz, to pisanie tej książki to też był czas wojny rosyjsko-ukraińskiej, tej najnowszej odsłony pełnoskalowej i ta wojna też mi, Michał, dała do myślenia na przykład jak chodzi o odniemczanie. Ja się nad tym zastanawiałem, bo kiedy pisałem „Kajś”, myślałem sobie – cholera, przyjechali do nas, zamiast dbać o różnorodność kulturową, to wszystko niszczą i tak dalej. No głupoty mówiłem. Dlatego że… Albo raczej uświadomiłem sobie to, gdy ta wojna w lutym 22 roku w najnowszej odsłonie wybucha, ja wchodzę do księgarni i pytam, bo jakieś artykuły czytałem wtedy, że w niektórych księgarniach chowają rosyjską literaturę, nie? Wchodzę do księgarni i pytam, no to co robicie z tą literaturą rosyjską? Nieważne co odpowiedzieli, ale ważne jest to, że zadałem takie harde pytanie, ja Ślązak, i wtedy sobie zdałem sprawę, że jak ja mogę oceniać ludzi, którzy przeszli przez całą wojnę, najczęściej to było doświadczenie bardzo trudne. I wtedy z jakiegoś powodu nie chcieli jeść na ziemiach odzyskanych tak zwanych sztućcami z niemieckimi napisami, na blatach z niemieckimi napisami, etc., etc., podczas gdy ja, tak samo chciałem odrzucić rosyjskie, mimo że jestem absolwentem studiów o Rosji, jeździłem tam sto razy, i wiesz, nawet żaden żołnierz nie wszedł na terytorium kraju, którego jestem obywatelem, i bezpośrednio ta wojna mnie nie skrzywdziła, a ja już chciałem niszczyć, nie? Chciałem niszczyć, wiadomo, przez dwa, trzy dni, potem mi to przeszło, i już tak nie myślę, ale też ta bieżąca historia, bieżące wydarzenia też mi cały czas rzucały inne światło na tych moich bohaterów „Ziem odzyskanych”.

[Michał Nogaś] A czego nie spotkałeś, czego nie zobaczyłeś, czego nie doświadczyłeś w czasie podróży przez Odrzanię, a być może miałeś taką myśl albo nadzieję, że to się wydarzy? Coś cię rozczarowało?

[Zbigniew Rokita] Wiesz co, nie wiem, czy rozczarowało, ale ja myślałem, że ta kraina jest większa, znacznie większa, że ona się rozpościera może na wszystkie kontynenty świata. To znaczy ja, jak mówię, wydawnictwa powinny wszystkie moje książki odrzucać, bo one się na ogół luźno rymują z konspektami, które proponuję przed podpisaniem umowy. I tu też tak było, to znaczy ja miałem jechać, jak wcześniej powiedziałem, pojechałem do paru odległych miejsc, nawet do tej Namibii, która przecież jest już przy RPA, na końcu mapy z naszej perspektywy patrząc, bo ja myślałem, że ta kraina, ta kraina poniemiecka, poniemiecja, ona…, że o niej właśnie napiszę, że napiszę w ogóle o tym doświadczeniu jakby no życia na poniemieckim. Ale uświadomiłem sobie potem, że nawet moje Katowice, które przecież były miastem niemieckim bardzo długo, czy tam no przez jakiś czas, one poniemieckie nie są w tym klasycznym sensie. Ja mogę wsiąść zaraz w tramwaj nr 7 prawie spod domu i przejechać parę przystanków do Bytomia i tam już jest poniemiecko. Ale mówię o tym wszystkim, bo zdałem sobie sprawę, że to tu nie tylko chodzi o Namibię, Alzację, Lotaryngię, Kłajpedę, czy jakiś tam inny Liberec. Nie tylko chodzi o sytuację, że coś było niemieckie i przestało być niemieckie. Że na tych ziemiach tak zwanych odzyskanych wydarzyło się coś znacznie, znacznie ciekawszego, znacznie bardziej wyjątkowego i dlatego Odrzanią są tylko te ziemie. Dlatego, że tu doszło do, i ty o to pytałeś i słusznie, tu doszło, wiesz, do powstania jakiejś lokalnej kultury na styku tego poniemieckiego, już tak to nazwijmy, i tego polskiego, ale krakowsko-warszawskiego, znowu umownie. Że czymś bardzo ciekawym jest dolnośląskość, bardzo czymś ciekawym jest lubuskość. I oczywiście, że to jest Michał taki moment, że ktoś może teraz przyjść i powiedzieć – panie, ale no twarde dowody. Jasne, że są pewne rzeczy nieuchwytne. Ja znowu mam na to tylko bohaterów. Ale myślę, że jesteśmy w momencie, kiedy te lokalności, zresztą to widać, no chociażby tak jak kiedy, tak jak ty i ja obserwujemy rynek wydawniczy, jak dużym zainteresowaniem teraz cieszą się książki o lokalności, o korzeniach. Że to jest ten moment, kiedy ludzie w tę stronę patrzą. I dlatego zacząłem, no to jeszcze raz do tego wrócę, od uznania Śląszczyzny. Wiele osób, w tym ja, myśli o tym, że uznanie języka śląskiego może dać nam nie tylko naukę języka śląskiego, to oczywiste, ale też da nam edukację regionalną. Póki co nam na Śląsku, Kaszubi już to mają, dlatego że na Śląsku z trzech godzin nauki śląskiego, jedna tylko przypadnie na naukę-naukę języka, natomiast dwie pozostałe to będzie edukacja regionalna. I życzę tego każdemu. To znaczy tak jak kiedy pytają mnie, czy jestem za autonomią Śląska, to mówię, że jestem za autonomią wszystkich regionów w Polsce i decentralizacją. Tak samo myślę o tym w kontekście edukacji regionalnej w Polsce, która by się wszystkim przydała, nie? Żeby Radom się czegoś dowiedział o Radomiu, a Wałbrzych o Wałbrzychu. Więc tak, rozczarowało mnie to, ale mówię to z żartem, bo nie rozczarowało, to, że dopiero musiałem pojechać do Namibii, żeby zrozumieć, o czym jest ta książka i jak wyjątkowe są te ziemie odzyskane, niech będzie na potrzeby tej rozmowy, poniemieckie.

[Michał Nogaś] A powiedz proszę, czy kiedy wędrowałeś przez swój własny Śląsk, dodajmy Górny, czy potem przez Śląsk Opolski, Dolny Śląsk, Lubuskie i wyżej, i bardziej na wschód, ale jednak w stronę morza, to miałeś wrażenie, że obcujesz z czymś, co byś nazwał duchem regionu, regionów?

[Zbigniew Rokita] Wiesz co, mi są bliskie takie nadprzyrodzone intuicje. Tak, tak, tak, jestem bardzo na to podatny. Jejku, nie powtórzę teraz kto, ale w ostatnich dniach rozmawiałem ze znajomą osobą, która powiedziała mi nieprawdopodobną rzecz, więc przepraszam, że bez powoływania się. Powiedział mi tak – kiedy patrzę na jakiś cmentarz, który był tu przed 45. na tych ziemiach, jak patrzę na jakiś piękny budynek, jak patrzę na, wiesz, nie wiem, las zasadzony, nawet niech będzie, to to, co łączy mnie z ludźmi, którzy to budowali, sadzili, byli tu wcześniej, to emocja. Że ja stoję w tym samym miejscu i patrzę na piękną kamienicę i się tym zachwycam, jak ktoś, kto stał tu 100 lat, może miał inną emocję, może miał emocję, cholera, co to za nowoczesne jakieś, wiesz, secesja, co to za nowe pomysły, którymi my się teraz zachwycamy, nieważne, ale w tym miejscu jakaś ziemia nasiąkła emocją. Ja bardzo wierzę w takie rzeczy. I… I tak, jest jakiś duch tych miejsc, są jakieś rzeczy. Nie wiem, jakie to ma konsekwencje, że na ziemiach, na skrwawionych ziemiach, chociaż już tę mapę narysowaliśmy, ale przecież wiele tragedii też stało się w tym miejscu, gdzie Górny Śląsk, Dolny Śląsk i tak dalej. Nie wiem, jakie to ma konsekwencje, że ta ziemia tak bardzo nasiąkła, po prostu, wiesz, wojenną krwią, wszystkimi najgorszymi rzeczami, ale myślę, że może mieć konsekwencje zupełnie ogromne. Ale jako reporter mam tu tylko literaturę, ale nie fakty.

[Michał Nogaś] A gdybyś miał wskazać ducha regionu twojego własnego, tego nie poniemieckiego, nie popolskiego, ale wciąż śląskiego?

[Zbigniew Rokita] Gdybym miał wskazać ducha mojego regionu? Wiesz co, to jest w ogóle taki moment, mądrze powiem, uciekając od tego pytania, bo ono jest za trudne dla mnie, że to jest moment, kiedy chyba Ślązacy właśnie sobie tego szukają, nie? Próbujemy się jakoś tak wyłowić z dziejów, wykonturować, umówić, że ten bohater jest nasz, ten nie, to chcemy pamiętać, a to nie. Wkurzymy się na Michała Nogasia, który mówi o Górnym Śląsku oraz o Śląsku Opolskim i mu pogrozimy palcem, że przecież to jest jeden Śląsk, albo w ogóle nie pogrozimy, bo stwierdzimy, że jednak Śląsk Opolski, który jest historycznym Górnym Śląskiem, nie jest nam do niczego potrzebny. I na przykład chcemy siebie przeżywać tylko jako mieszkańców aglomeracji albo jeszcze innego jakiegoś regionu. Teraz jest, myślę, że teraz trwa wielka inwentaryzacja duchowa Śląska i wymyślanie siebie, wiele osób to ma, ja na pewno, to widać w literaturze, to widać w sytuacjach, kiedy spieramy się, wiesz, kurczę, o bohaterów, nazwy ulic. Przykład, no niech będzie, już mnie tam zagnałeś, to tam mam głowę, na tych ziemiach dalszych, nie tylko moich górnośląskich. Wiesz, Günter Grass, nie? Czy go bierzemy, czy nie? Czy jest nam wygodny? Bo z jednej strony ochotnik do Waffen SS zgłosił się, chociaż jako małe dziecko, ale z drugiej strony wybitny i genialny. Ale przyznał się do tego pierwszego za późno itd. Myślę, że na całych tych ziemiach, oczywiście Górny Śląsk przez swoją kontynuację jest tutaj miejscem wyjątkowym, trwa takie umawianie się na to, czym te regiony będą, inwentaryzacja. To czego się, no chyba jednak boję, to jest dobre słowo, to to, że to moje pokolenie jest ostatnim, które jeszcze tak bardzo jest tym zainteresowane. Że być może, wiesz, ja mam poczucie, że II Wojna Światowa skończyła się wczoraj.

Ja w tym żyję bardzo i boję się, że dla kolejnego pokolenia już to będzie rzecz przezroczysta. Że to już będzie polskie albo nawet świadomość, że to jest poniemieckie, ale już nie będzie się wiązała z jakimiś konkretnymi emocjami, np. odziedziczonymi, czy zasłyszanymi od dziadków, pradziadków. Nie wiem, może się mylę, może zawsze się tak zgredzi, że ci młodzi już czegoś nie będą kontynuowali, ale może np. w tej inwentaryzacji i szukaniu tych duchów miejsc, szczytem będzie to, co się stanie w tym pokoleniu. A może się mylę, bo jak też piszę w książce, najtrudniej być historykiem teraźniejszości i przeważnie tacy kuglarze popełniają błąd za błędem.

[Michał Nogaś] Czujesz się kuglarzem?

[Zbigniew Rokita] Bierz odpowiedzialność za każde słowo. No nie, nie czuję się. Kokietuję cię.

[Michał Nogaś] A co ciebie jeszcze, prywatnie, ale też zawodowo, by interesowało w tym odkrywaniu życia na styku tożsamości? Do czego jeszcze być może nie dotarłeś? Albo co zaczyna powoli znowu wyzierać z podziemi, z tych przedmiotów, z tych miejsc, z krajobrazu, w którym żyjesz i przez który przejeżdżasz?

[Zbigniew Rokita] Co mnie jeszcze, co mnie jeszcze? A mogę ci powiedzieć co jeszcze, ale nie tutaj? Gdzie indziej? Bo ja myślałem, może kiedyś pożałuję, że tak głośno o tym gadam, ale chyba już porzucam ten projekt, jeszcze tak się z tym trochę mierzę. Wiesz co, no to popolskie jednak. Ja chciałem się zmierzyć z tym popolskim. Ja chciałem Warszawę otoczyć. Oczywiście taką przysłowiową Warszawę wyobrażoną i spojrzeć na nią, na tę zadekretowaną polskość z trzech perspektyw. Autochtonicznej górnośląskiej, przybyszów z ziem odzyskanych i właśnie stamtąd, jeszcze ze wschodu. Stąd już to zasygnalizowałem w książce, ale myślę, że to jednak był ślepak, te zaburzanie, czyli tych Polaków, którzy tam zostali, ale którzy nie są, wiesz, nudni, nie są kulturowo martwi, a bardzo często wręcz odwrotnie. Oczywiście historia tu dużo popsuła, utrudniła, bo zawsze mnie chyba najbardziej Białoruś tu interesowała. Ale tam już jako dziennikarz nie mogę pojechać i pracować. Jest na przykład ta Wileńszczyzna, są strasznie ciekawe tropy. Pewnie się już za to nie wezmę, bo też, wiesz co, nie chcę przynajmniej przed jakiś czas chyba iść za tym twoim pytaniem, za tą intuicją i szukać kolejnych rzeczy, które wyzierają, które są jakoś tam może bluźniercze jako pamięć, jako jakieś kultury, czyli elementy nie wpisujące się w ten mainstream itd. itd. Bo być może to byłoby już zupełnie, Michał, to samo, że znalazłbym sobie teraz kolejny region, Śląsk Cieszyński, Wileńszczyznę, nie wiem, coś tam innego, nie, i ten sam umysł Zbyszka Rokity by pojechał w to samo miejsce i by sam już był tym znudzony, a czytelnicy to pewnie już w ogóle, że ten sam facet przyjeżdża i jedzie swoją jazdę obowiązkową. Jedzie tym pociągiem, czyta te napisy na murach, no i ile można. W sensie może za 10-15 lat, jeśli będę wtedy reporterem, to może to zrobię. Tylko myślę sobie, że ja bardzo w to wierzę. Nie w sensie takim hłaskowym, ale że trzeba dużo wyżej, trzeba znaleźć nowy język, żeby pisać na te same tematy. A przecież Odrzania i Kajś z jednej strony są na inne tematy, ale z drugiej strony, jeżeli odpowiednio jakby się oddalić, złapać dystans, to to są gdzieś zbieżne tematy, to są podobne problemy, choć z różnych perspektyw. Więc gdybym teraz miał znowu szukać sobie kolejnego regionu, to pewnie by to wszystkich znudziło, mnie, ciebie i wszystkich czytelników. Tak że muszę chyba w inną stronę poszukać, czym jeszcze nie było.

[Michał Nogaś] Chciałem cię jeszcze na zakończenie zapytać, czy zakładasz, że to możliwe, wracam wciąż do twojej identyfikacji tożsamości do śląskiego, że śląskie może być to, co przyszło po wojnie. Że Ślązakiem może czuć się ktoś, kto jednak jest napływowy? Czy to trzeba mieć w sobie od pokoleń? Trzeba mieć geny, tę krew, czuć to miejsce? Czy to jest taka przestrzeń, która przyciąga, zasysa, przyswaja i pozwala poczuć się u siebie, mimo że urodziło się, nie wiem, w Zamościu, Bydgoszczy, w Olsztynie czy w Pile?

[Zbigniew Rokita] Wiesz co, ostatnio na festiwalu, który organizowałem, współorganizowałem, Aglo Festiwal w Bytomiu, postanowiłem, że jeżeli już wszyscy i tak uważają nas, oczywiście z tym wszyscy sobie żartuję, ale wielu jednak, dają nam gębę separatystów, no to już proklamujmy ten osobny kraj. No i proklamowaliśmy. Nazwałem to Śląską Republiką Pięknych Ludzi i tam bodaj dziesiąty punkt konstytucji brzmi: „każdy człowiek ma prawo być Ślązakiem, ale każdy Ślązak ma obowiązek być człowiekiem”. I ja tak bardziej o Śląskości myślę, jako o tożsamości inkluzywnej. Są miejsca na świecie integrujące, parę takich poznałem i chyba takim miejscem jest też Śląsk. To znaczy z jednej strony Ślązacy, my jesteśmy bardzo nacjonalistyczni, a myślę, że nawet pewne elementy rasizmu ma to śląskie liczenie do piętnastego pokolenia, kto, gdzie się urodził, czy w trzecim pokoleniu, czy z Sosnowca, z Warszawy, czy z Wrocławia. Ale to rozumiem. Rozumiem to, bo – jak często powtarzam – sam jako Polak jestem lewakiem, a jako Ślązak łapię się na odruchach, nie poglądach, a odruchach bardziej nacjonalistycznych, bo nacjonalizm się bierze z lęku, z lęku o to, że twoja kultura jest słaba, że coś jej może zagrozić. Ale właśnie z tego mojego nacjonalistycznego lęku staram się być, staram się, żeby moja lewackość znowu wynikała. Ja chcę wszystkich wpuścić do śląskości. Kto tylko zechce być Ślązakiem, będzie mi bardzo miło, jeżeli się nim poczuję. To znaczy rozumiem, że są różne poziomy uczestniczenia w kulturze. Jasne, że nie chodzi o to, żeby teraz rozwodnić kulturę śląską. To jest ważne, kto jest etnicznym Ślązakiem, to jest ważne, kto posługuje się językiem śląskim, ale też bardzo ważne jest to, żeby to była kultura, którą zechce tworzyć wiele osób. Dlatego, że kiedy ja się czasem oglądam, zastanawiam, jakie są wspaniałe osoby, które uczyły mnie na przykład historii Gliwic w swoich książkach, filmach, prowadzonych muzeach, to policzyłem, że chyba wszyscy to byli przyjezdni. Dzieci przyjezdnych zza Buga, z Wilna, z Warszawy, nie wiadomo skąd. Ludzie, którzy z jakiegoś powodu uznali tę ziemię za tak atrakcyjną, tak ciekawą, że często się nauczyli tego języka, często ich dzieci już mówią w tym języku, często oni prowadzą, nie wiem, no właśnie muzea, instytucje, robią wspaniałe rzeczy, robią świetne neony, sprawiają, że te miasta i wsie są ciekawsze, bo my jesteśmy tak słabi jednak jako kultura śląska w porównaniu do polskiej, niemieckiej, rosyjskiej czy hiszpańskiej, że potrzebujemy mieć świeżą krew. Ja wierzę w to, że można się stać Ślązakiem. Cholera, ja sam pewnie jestem nawet takim przykładem. Ja mam tę 1/8 śląskiej krwi, ale no to naprawdę takie licytowanie się, że 1/8, 1/20, 1/1, nie jest mi bliska, więc mi się marzy właśnie Śląsk jako miejsce otwarte, współtworzone przez wszystkich, którzy zechcą tutaj przyjechać i jak zawsze mówię, niech w spisie powszechnym za 20 lat więcej będzie osób deklarujących narodowość śląską niż polską. Zróbmy wielki happening, zobaczymy, co nam z tego happeningu wyjdzie.

[Michał Nogaś] Od samego początku nasze dzisiejsze spotkanie było opowieścią o życiu na cudzym, łamanym na życie na swoim, czy też łamane na życie na swoim. O śląskości, poniemieckości, nielubianej, przynajmniej gdy chodzi o określenie, o podróżach w czasie i przestrzeni, rozmawiałem w tym wydaniu naszego podcastu, tego cyklu ze Zbigniewem Rokitą, laureatem Nagrody Literackiej Nike, autorem książek „Kajś”, „Odrzania” między innymi, ale tamte tematy, które nas interesują w naszych rozmowach są wszechobecne wręcz. Dziękuję ci bardzo za spotkanie.

[Zbigniew Rokita] Bardzo ci dziękuję.

[Michał Nogaś] A kolejną rozmowę toczyć będziemy o tym, co poziemiańskie. Michał Nogaś, Program Trzeci Polskiego Radia. Dziękuję, do usłyszenia.

Cykl podcastów Życie na cudzym realizowany jest w ramach programu towarzyszącego wystawie czasowej w Muzeum POLIN „Pożydowskie. Sztetl opatów oczami Majera Kirszenblata”. Jej współorganizatorem jest Stowarzyszenie Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, a mecenasami Taube Philantrophies, Fundacja CBRAT ku pamięci Józefa i Miriam Ratnerów oraz Jankilevitsch Foundation.